

„Niesamowite spotkanie z historią”

Czułam, jak zamykają mi się oczy, a włosy opadają mi na twarz. Położyłam głowę na zimnym stole i odpłynęłam w krainę Morfeusza.

- Lena... - usłyszałam szept Michała. – Szabla się patrzy – ostrzegł mnie, na co ja tylko machnęłam ręką, ale zaraz tego pożałowałam. Zaraz potem stała obok mojej ławki.

– Co wy sobie wyobrażacie? Leno, czy uważasz, że moje lekcje są nudne? – zapytała wściekła. Szabla prowadziła lekcje historii, a jest to chyba najgorszy przedmiot z możliwych, więc odpowiedź sama się nasuwała, ale nie chciałam kolejny raz skończyć z uwagą, więc po prostu westchnęłam i cierpliwie odpowiedziałam:

- Oczywiście, że nie Pani profesor – uśmiechnęłam się sztucznie.

- Ale w rozmowach wam to nie przeszkadza – założyła ręce na piersi.

- Pani profesor, oni wcale nie rozmawiali! – Wiktor najwyraźniej chciał nas obronić od tej jędry, za co dziękowałam mu w myślach.

- Zamiast zajmować się lekcją ty patrzysz, co robią? Dobrze, w takim razie we trójkę napiszecie referat o historii naszego pięknego miasta! – uśmiechnęła się złośliwie nauczycielka.

- Ale proszę Pani! – chciałam zacząć negocjować.

- Nie ma dyskusji! – Szabla odeszła w kierunku biurka i opadłam na ławkę.

Kiedy ubieraliśmy kurtki, rozmawialiśmy o referacie. Nie wiedzieliśmy jak się za to zabrać, a dobrze wiem, że Szabla tak łatwo nie odpuści.

- Mam coś! – zwrócił się do nas Michał, który czytał coś w swojej komórce – Na miejscu dzisiejszego kościoła kiedyś znajdował się Pałac Lubomirskich – przeczytał podekscytowany.

- No to może tam chodźmy? – zapytał Wiktor – kiedyś czytałem, że pod pałacem były podziemia. Może jest tam jeszcze coś ciekawego? – chłopak mówił całkiem sensownie, więc po prostu go posłuchaliśmy i poszliśmy prosto do „domu Boga”.

Cicho weszliśmy do kościoła. Nie chcieliśmy, by ktoś nas przyłapał, bo wątpię, czy ktokolwiek byłby dumny z trójki nastolatków myszkujących po kościele. Mieszkam w tym mieście od urodzenia, ale nigdy nie miałam okazji przyjrzeć się temu miejscu. Weszłam do zachrystii, aby sprawdzić, czy jest tam coś ciekawego. Rozejrzałam się dokoła. Moją uwagę przykuł właz stojący przy ścianie, więc podeszłam bliżej i chciałam go odsunąć, ale był zbyt ciężki.

- Chłopaki! – zawołałam – chodźcie!

- Po co? – zanim się obejrzałam Michał i Wiktor stali w drzwiach, a ja poprosiłam, żeby podeszli i pokazałam im słuzę. Chłopcy podeszli bliżej i pomogli mi odsunąć właz. Za nim było wejście do tunelu, którym od razu się zainteresowali, ale moją uwagę przykuło coś innego. Konkretnie napis na włączniku.

- *Adulescentia est tempu discendi, sednullaetas sera est ad discendum* –przeczytałam głośno. Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo całkowicie odpłynęłam.

Mogłabym powiedzieć, że się obudziłam, ale to wcale nie była pobudka. Ja po prostu pojawiłam się w całkiem innym miejscu. Obróciłam się dookoła i naprawdę nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Pierwsze co zobaczyłam to okno. Podbiegłam do niego i

ujrzałam rozległe piękne ogrody. Mogłabym tak stać i je podziwiać, gdyby nie to, że byłam przerażona. Usłyszałam za mną kroki, więc gwałtownie się obróciłam i podbiegłam do osoby, która przechodziła obok. Była to młoda dziewczyna ubrana w ubogą czarną sukienkę.

- Przepraszam bardzo, gdzie jesteśmy?

- Nie rozumiem, o co panience chodzi, przecież jesteśmy w pałacu – uśmiechnęła się promiennie, po czym poszła dalej.

- Chyba oszalałam, to mi się śni – pomyślałam. Wyciągnęłam z kieszeni telefon i wybrałam numer do Wiktora. Okazało się, że nie ma zasięgu. Napisałam na Messengerze, ale tu nie ma też internetu. Nie miałam pojęcia, co zrobić. Nie wiedziałam, gdzie ja jestem i jak się tu znalazłam. Jeszcze raz wyjrzałam przez okno i zobaczyłam kobiety spacerujące po ogrodach. Miały na sobie piękne, falbaniaste suknie i gigantyczne kapelusze. Widziałam zachodzące słońce. Szybkim krokiem zaczęłam szukać wyjścia. Przypadkiem weszłam do wielkiej Sali. Wszystko było udekorowane kwiatami i przygotowane jak do ślubu. Sala wyglądała jak te wszystkie sale balowe z bajek mojego dzieciństwa. Spojrzałam w górę, lecz zamiast sufitu wymalowanego malowidłami zobaczyłam wielkie akwarium. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Podeszłam do pięknie nakrytego stołu. Zobaczyłam serwetki z wyszywanym napisem „*Konstancja i Jerzy 1640*” Podejrzewam, że były to imiona młodej pary, tylko co oznacza liczba 1640? Dopiero w tym momencie zaczęłam kojarzyć fakty. Wielkie suknie, pałac, sala balowa, rok 1640. Ja naprawdę cofnęłam się w czasie! Otwarłam buzię ze zdziwienia. Przecież nikt nie może mnie zauważyć! Wybiegłam szybko z sali i ujrzałam gości wchodzących przez główne wejście. Wszyscy byli niesamowicie wystrojeni, a ja musiałam wyglądać co najmniej śmiesznie w getrach i kolorowym t-shircie. Musiałam znaleźć jakiegokolwiek inne ciuchy, żeby nie wyróżniać się z tłumu. Na szczęście jedna z komnat była otwarta.

Powtórnie weszłam do Sali balowej. Tym razem ubrana w suknię, którą znalazłam w szafie jakiejś szlachcianki. Weszłam do Sali balowej pewniejszym krokiem. Nie wiem, dlaczego tam poszłam, chyba po prostu chciałam być częścią historii. Udało mi się uniknąć namolnego kamerdynera, który wypytywał każdego o nazwisko, by go potem przedstawić przed całą społecznością.

Zajęłam miejsce w kącie, aby móc zobaczyć ceremonie, ale się nie narażać na odkrycie. Swoją drogą moje myśli zajmowało tylko jedno. „Jak wrócić do domu?”. Jednak moje namyslenia przerwał Ksiądz, który, jak później się dowiedziałam, nazywał się Wawrzyniec Mirkonis i był wikariuszem parafii.

Po ceremonii goście zaczęli składać życzenia młodej parze, a służące zajęły się sprzątnięciem, aby za chwilę mogło tu się odbyć wesele. Przyglądałam się gościom z zaciekawieniem i ujrzałam Adama Aleksandra Sanguszko. Mimo, iż jestem słaba z historii, to Sanguszków znam doskonale. Szabla miała totalnego świra na punkcie Herbu „Pogoń Litewska”, więc jak tylko trafiła się wolna lekcja dawała nam dodatkowe materiały dotyczące jej autorytetów. Wyciągnęłam telefon i zrobiłam mu zdjęcie. Zrobiłam zdjęcia też kilku innym rzeczom, ale starałam się, żeby nikt tego nie zauważył. Niestety nie do końca się to udało, bo zaraz za plecami usłyszałam dobrze znany mi głos.

- Przepraszam, czy mogłaby Pani wskazać mi drogę do wyjścia? – odwróciłam się i zobaczyłam Michała, a obok niego Wiktora.

- O rany, to tylko ty – odetchnął Michał.
 - Jak dobrze, że jesteście – przytuliłam ich.
 - Dobrze, że Cię znaleźliśmy – uśmiechnął się Wiktor.
 - Wiecie jak wrócić do domu? – zapytałam, na co chłopcy pokręcili tylko głowami. – Jak tu trafiliście?
 - Po prostu przeczytaliśmy ten napis na włączniku i dalej nie pamiętam – powiedział Michał.
 - Ja tak samo – westchnęłam.
 - No właśnie, więc może po prostu trzeba powiedzieć to jeszcze raz? – zapytał Michał.
 - A ma ktoś tekst? – zapytałam na co Wiktor się uśmiechnął.
 - Zrobiłem zdjęcie – powiedział. Właśnie za to uwielbiam Wiktora, jest we wszystkim uważny i ostrożny. Wyciągnął smartfona i pokazał zdjęcie.
 - *Adulescentia Est tempus discendi, sednullaetas sera est ad discendum* – przeczytaliśmy razem, ale nic się nie stało.
 - Młodość jest czasem nauki, ale żaden wiek nie jest zbyt późny do podjęcia nauki – usłyszałam za plecami. Odwróciłam się i ujrzałam samą księżniczkę Konstancję Lubomirską. Nie mogłam uwierzyć, że ona mówi do nas.
 - Co proszę? – zapytałam po dłuższej chwili.
 - *Adulescentia est tempu discendi, sednullaetas sera est ad discendum* znaczy to, że młodość jest czasem nauki, ale żaden wiek nie jest zbyt późny do podjęcia nauki – wyjaśniła Księżniczka.
 - Nie chcieliśmy się uczyć, to doświadczenie miało nam pokazać, jak ważna jest historia – powiedział Wiktor jak zaczarowany. – Popatrzcie! „Młodość jest czasem nauki”, a my to zlekceważyliśmy.
 - Ale już to rozumiemy chcę wracać do domu – powiedziałam.
 - Przecież jesteście w domu moi poddani – rzekła Księżniczka.
 - Nie do końca wasza wysokość – powiedziałam. – Mieszkamy w innej rzeczywistości.
 - Nie rozumiem – powiedziała Konstancja
 - Wasza wysokość, my mieszkamy daleko stąd – powiedział Wiktor. – Możemy Księżniczce wszystko opowiedzieć, ale to długa historia.
 - Mamy wiele czasu – uśmiechnęła się Lubomirska, a my zaczęliśmy swoją opowieść.
 - To niesamowite – powiedziała po wysłuchaniu relacji z naszej przygody. – Naprawdę jesteście z przyszłości?
 - Tak wasza wysokość – odpowiedział Wiktor.
 - Mówcie mi Konstancja – uśmiechnęła się. – Jeśli naprawdę jesteście z przyszłości to chcę, żebyście to zachowali na pamiętkę. – zdjęła z szyi wisior i podała mi go.
 - To naprawdę piękny dar Konstancjo – powiedziałam. – Dziękujemy!
 - Nie ma za co, a czy próbowaliście powiedzieć te słowa po polsku? – zapytała.
 - Nie, ale chyba warto spróbować – uśmiechnęłam się do chłopaków.
 - Młodość jest czasem nauki, ale żaden wiek nie jest zbyt późny do podjęcia nauki – powiedzieliśmy razem i wszystko przed moimi oczami zaczęło się zamazywać.
- Pojawiłam się w kościele, a przy mnie byli Wiktor i Michał, był środek nocy, ale to mnie nie obchodziło. Nie mogłam się otrząsnąć. Jednego jestem pewna, nie zapomnę tego dnia do końca życia.